Nr. 8. Lublin, dnia 28 Lipca 1921 r. Rok I.



Powstańcom Śląskim.

Wyszliście na śmiertelny trud,
Wyszliście nie r y c e r z e w stali,
Lecz ci, co na śmierć ukochali
Ten polski lud!

Wyszliście na zwycięswa zew,
Wy—śląskiej ziemi pancerz nasz,
Polskiego ludu łzy i krew,
Wy—śląska straż!

W każdym z was jasny Król—Duch żyw,
Każdemu świeci przodków czyn,
Każdy prawdziwy śląskich niw Piastowski—syn!

O, bądźże nam błogosławiona
Ty ziemio śląska, ziemio łez,
Co Polsce dzieci z swego łona
Ślesz—na mąk kres!

J. M.

PISMO WYDAWANE DLA CZŁONKÓW ZWIĄZKU STRZELECKIEGO OKRĘGU LUBLIN.

Adres Redakcji i Administracji: Lublin, ul. Niecała 10, — III piętro.

Cena pojedyńczego numeru w sprzedaży 10 Mk dla członków Zw. Str. Okr. Lublin 5 Mk.

Etyka Związków Strzeleckich.

Nie przypominam sobie dobrze kto w mojej obecności usiłował wmówić w pewne audytorjum, że Związki strzeleckie są organizacją partyjną, zmierzającą do zawładnięcia władzą w kraju, do wywierania dominujących wpływów na bieg spraw publicznych, ba nawet na ukształtowanie się w przyszłości form rządu. To jednak pamiętam dokładnie, że argumenta, jakie miał na poparcie tych zarzutów grzeszyły słabizną i brakiem stanowczości. Żadnych faktów nie przytaczał, żadnych dowodów istotnych, tylko jakieś hypotezy, domysły, wzmocnione opowiadaniami z kuźni plotek.

Że tam gdzieś jakiś komunista miał się zaplątać do jednego z oddziałów, a dalej, że nie wszyscy chcą do Związków należeć, ponieważ są popierane przez socjalistów.

Jakąż wartość, pytam, mają podobne argumenta?!

Kiedy wstępowałem do Strzelca, nikt mnie nie egzaminował do jakiego należę stronnictwa, ani gdzie idą moje sympatje. To pozostało moją tajemnicą, którą Związek szanuje. Mogę sobie być lewicowcem, socjalistą, albo członkiem prawicy. Nikt się tem nie interesuje. Pouczono mnie tylko na wstępie, że nikomu nie wolno, a więc i mnie również, prowadzić jakąkolwiek propagandę ani waśni jakieś polityczne w oddziale wszczynać, ponieważ Związki są apolityczne i takiemi pragną pozostać, trzymając się zdala od wichrów i burz, które Polskę nawiedzają.

To chyba dość wyraźne.

To też mam wrażenie, że Związki Strzeleckie wydają się partyjnemi dla tego jedynie bo nie należą do partji tych, co je o partyjność pomawiają.

Dwom Bogom służyć nie można

Związki Strzeleckie stoją na gruncie państwowości polskiej, będącej po części dziełem ich starszej braci, dzielnych Strzelców z roku 1909 — 1914, po których odziedziczyli tradycje i ideały i przyjęli dziejowe posłannictwo czuwania, by nie zaprzepaściło się to, co oni wskrzesili.

Stoją twardo przy Państwie, grupują się koło naczelnej Władzy i honorową straż pełnią przy gmachu naszego państwowego bytu politycznego, owej Konstytucji, kreowanej przez wybrańców narodu. Któż prawy śmiałby im to wypominać?

Na podstawie tych samych przesłanek można by również dobrze o partyjność podejrzewać naszą armję regularną, która strzeże tych samych czynników!

Związki Strzeleckie mają po za tem swoje, jasno określone cele, ideały na swoich sztandarach złotemi zgłoskami wypisane, zadanie do spełnienia całkiem realne, program własny, który wykonywują na oczach całego społeczeństwa, publicznie, wbrew insynuacjom, jakoby prowadzili jakąś robotę podziemną, tajną, krętą.

Podjęły się naszą młódź wojskowo wykształcić, z każdego młodocianego Polaka, który im się odda w opiekę i podporządkuje pod ich rygor, zamienić, zanim wybije dlań godzina poboru, w żołnierza-obywatela, świadomego swoich obowiązków względem kraju i społeczeństwa i któryby nie był bezmyślnym manekinem, zwykłym sałdatem, lecz żywem, inteligentnem kółeczkiem wielkiego organizmu, co ma sobie powierzone bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. Pragną nadto rozwinąć go fizycznie, chłopaczka niezgrabnego, jak jaki niedźwiadek, przerobić w efeba zwinnego i o wyrobionych muskułach. Wreszcie i to jest głównym celem Związków Strzeleckich, zawczasu postarać się o to, żeby do kadr armji regularnej napływ elementów surowych był jak najmniejszy, żeby nie było rekrutów w ścisłem tego słowa znaczeniu, których trzeba w wojsku uczyć wszystkiego od początku, bo zaczynając od tego, by rozróżniali prawą

nogę od lewej, słomę od siana, jak się wyrażają poborowi. Dążą do tego, by każdy Polak nim wstąpi do wojska umiał władać bronią i znał w głównych zarysach zasady taktyki i strategji wojennej.

Po nadto Związki Strzeleckie pracują nad skupieniem na około siebie żołnierzy zdemobilizowanych, aby ich pouczyć, że aczkolwiek spłacili już dług Ojczyźnie należny i mogliby uważać się za zwolnionych od wszelkich względem niej obowiązków, to mają jednak dalej być w pogotowiu na wypadek, gdyby Polska potrzebowała znów kiedyś ich rąk i bagnetów. I z tą myślą przewodnią rezerwiści na urlopie ćwiczą się, aby nie wyjść z wprawy, nie zapomnieć tego, co nauczyli się w wojsku, Resztę społeczeństwa zaś, t. j. tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek powodów nie byli nigdy w szeregach, Związki przygotowują do akcji pomocniczej na tyłach, w głębi kraju, w razie gdyby armja czynna musiała bronić granic.

Gdzież w tym nawale czynności miejsce na jakieś partyjne agitacje?... I to w dodatku szkodliwe dla Państwa!

A natomiast jaki ogrom korzyści wypływa z tej działalności!

Nie może być dwóch zdań co do tego, że o ileby Związkom udało się rozwinąć akcję w wyż wskazanym kierunku na wielką skalę, to i mobilizacja w danym razie odbyłaby się sprawniej i frontowe oddziały znalazłyby się szybciej na szańcach. W czasie zaś pokoju nauka i ćwiczenia rekrutów mogłyby być znacznie skrócone, a co za tem idzie i obowiązkowy czas służby wojskowej dla żołnierzy, którzyby poprzednio odbyli praktykę w Związkach Strzeleckich.

Strzelcy są niejako współczesnymi rycerzami, którzy jak dawni, średniowieczni, stoją w pogotowiu na każde zawołanie, zawczasu do służby przysposobieni, tym samym co tamci duchem ofiarnym ożywieni. Polska musiała zginąć, bo tamtych garstka szła z wiekami malejąc. Nowa nie zginie, bo garść jej rycerzy obecnie rośnie z dniem każdym.

Nie należy wątpić, że z czasem, kiedy namiętności zcichną, a ogół przekona się jakie usługi krajowi Związki Strzeleckie oddają i jakiem są dlań źródłem siły i potęgi, to wszyscy Polacy zechcą należeć do nich. I nie będzie mowy o jakiejś partyjności, skoro w ich łonie znajdą się wszystkie stany, wszystkie warstwy społeczne, i, co najważniejsze, przedstawiciele różnych, zwalczających się gdzieindziej obozów, którzy w braterskim zespole znajdą tu jak gdyby ostoję, gdzie na chwilę zapomną o swarach i sporach, A gdy ramię przy ramieniu, uczyć się będą od czasu do czasu musztry i władania bronią, to ostrze nienawiści i współzawodnictwa stępi się jakoś i łatwiej znajdzie się grunt dla wzajemnego porozumienia się tych wszystkich ludzi, którzy są bądź co bądź współziomkami i których ożywia jedna i ta sama myśl, jedno pragnienie i jedno

miłowanie, bo każdy z nich tę Polskę naszą kochaną na swój sposób czci i pragnie jej dobra.

Maurycy Mycielski.

ZLOT HARCERSTWA we Lwowie.

Ulice roją się od zastępów młodziutkich skautów! Zleciała się młódź z różnych okolic Polski. Maszerują z pieśnią na ustach, mili chłopcy uśmiechnięci—niektórzy mają na szyjkach pamiątkowe medaljoniki. Polskie dzieci umiłowane, o których cudownie opowiada Żeromski nasz: „Przeczysty skaucie, przeczysty duchem i ciałem, nie skalany brudem ziemi!

Polska żyje! Polska wolna! Dziś wielkie, silne myśli winny ogarnąć, przepalić poską duszę—dziś albo nigdy iść ku słonecznym, promiennym wyżynom. Takie jasne, szerokie pole, co ugorem leży, Hej, uprawiać nam pracowicie tak wiele dla owoców i ziarna—łask polskich i słoneczności w Polsce! Taki duch bezmierny, serdeczny, takie loty polskie szerokie podniebne ku szczytom polskim, iż żyć się pragnie — i godzi się dziś wołać w duszy w olśnieniu piękna zjawy Polski.

Szczęśliwy, kto ma dziś siły ku życiu i żyje,
Bo czas żywota jest dla ludzi silnych!

Zlot harcerstwa! Młodzież przeżywa dni niezapomnianych wrażeń braterstwa i odnalezienia się we wspólnych ukochaniach, we wspólnych celach i ideałach!

Skauci polscy! Każdy z mocnym akordem zamierzeń silnych w duszy—każdy z wiarą w słońce jutra, każdy z imperatywem wewnętrznym czci dla wszystkiego, co sprawiedliwe i wzniosłę, z wiarą w jutro cnoty, w zwycięstwo bohaterstwa ducha!

Tadeusz Abdank.

Zgodnie z zapowiedzianym programem nastąpiło 1 Lipca o godz. 12 w południe uroczyste otwarcie wystawy harcerskiej w salach Kasyna i Koła literacko-artystycznego.

W trzech salach rozłożono dzieła rąk młodych, będące odbiciem życia, myśli i umiłowań harcerza: sztandary harcerskie, wśród których zwraca uwagę przepiękny sztandar wileńskiej chorągwi harcerskiej, oraz zielony duży sztandar, który swego czasu towarzyszył naszym harcerzom na zlot londyński; modele mostów, zamki i chaty—owoc pracy młodszych; kolekcje roślin, chrabąszczy; staranna, piekna oprawa książek i inne wyroby introligatorskie; miniaturowe, z mistrzowską cierpliwością wycinane i rzeźbione sprzęciki domowe, obrazy, fotografie z życia harcerskiego na łonie przyrody, wycinanki... Uderza w oczy wspaniale wykonany model roweru wodnego.

Wśród fotografji i czasopism spoczywa księga pamiątko-

wa I. drużyny lwowskiej, unikat w swoim rodzaju. Pisana przez szereg lat, równolegle z biegiem i rozwojem życia harcerskiego, zdobne w obrazy i fotografię stanowi dla drużyny drogą pamiątkę i niezastąpiony wprost dokument historyczny.

W ostatniej sali urządzono dwa warsztaty stolarskie, dwa tokarskie i jeden introligatorski. Jest to wystawa żywa. Przez cały dzień skauci pracują przy nich po kolei.

Wystawa sama skromna i piękna jednocześnie, jak skromnem jest życie skauta, a piękną idea skautowa.

Przy szczelnie nabitych salach, w obecności gen. Hallera, który o 7-mej rano przyjechał do Lwowa, w obecności przedstawicieli władz i braci harcerskiej, przemówił wicepr, Stahl. Zwracając się z powitaniem do gen. Hallera, podniósł, że złot odbywa się we Lwowie, który pierwszy na ziemiach polskich był gniazdem idei skautowej, wyraził zarazem żal, że miasto w dzisiejszych warunkach nie może gości przyjąć, jak pragnie i zakończył okrzykiem na cześć Naczelnego Wodza. W kilku krótkich słowach odpowiedział gen. Haller i ogłosił otwarcie wystawy.

Wieńczenie grobów na cmentarzyku obrońców Lwowa było nietylko rzewną i piękną uroczystością, lecz także wspaniałym przeglądem sił. Stanęło na cmentarzu przeszło 5 tysięcy skautów, ze sztandarami swoich ziem. Małopolska, Kongresówka, Poznańskie, Pomorze, przysłały tu swe orlęta. Szczególnie gorąco witano karną wspaniałą drużynę z Wilna: Nie jawił się tylko Gdańsk. Ze sztandarów uderzył swoją pięknością sztandar chorągwi płockiej.

Na wzgórzu cmentarza, gdzie spoczywają zwłoki poległych za Polskę Francuzów, w obecności gen. Hallera, przemówił do zebranych naczelnik lwowskiego okręgu skautowego Niemczycki, ks. Mausberger, kapelan chorągwi warszawskiej; po francusku przemówił pułkownik de Renty, wreszcie ks. Punaś. Mówcy podkreślali cel idei skautowej i stawiali zebranym młodzieńczym rzeszom za przykład tych, którzy w tej ziemi legli snem nieprzespanym.

Z żywiołową siłą popłynęły dostojne dźwięki Roty. Złożono wieniec na grobie Francuzów, drugi na grobie lotników amerykańskich, dalsze zaś w kapliczce cmentarnej, poczem z wielotysięcznych piersi popłynęła w błękity głośna modlitwa: Anioł Pański.

Na wieżach kościelnych, skąpanych w złotej fali zachodzącego słońca, biła godzina szósta.

Dnia 2 lipca odbyły się ćwiczenia polowe przy współudziale 3000 harcerzy, w niedzielę zaś rano odprawił kapelan chorągwi lwowskiej, ks. dr. Szmyd, mszę polową na placu przed cytadelą, gen. Józef Haller odbył po nabożeństwie przegląd zgromadzonego harcerstwa, poczem odczytano rozkaz naczelnego Związku harcerstwa, nadający odznaki „wdzięczności" i „zasługi". — Następnie na pl. Marjackim wobec

starszyzny harcerskiej, generalicji, przedstawicieli władz i tysiącznej rzeszy publiczności odbyła się defilada drużyn, gorąco oklaskiwanych przez publiczność, zwłaszcza drużyny wileńskiej. W południe odbyła się uroczysta Akademia w teatrze miejskim. Przemówił minister Rataj i p. Strumiłło z Warszawy. Artysta naszej sceny, p. Kozłowski, wygłosił wiersz „Cives Poloni". Zakończono obrazami z żywych osób.

Na boisku sokolem odbyły się popołudniu popisy harcerskie, które wywoływały burzę oklasków. Przy końcu gen. Haller rozdał drużynom nagrody, wreszcie nastąpił match footbalowy lwowskiej „Lechji" z przemyską „Polonią", zakończony zwycięstwem „Lechji". W obozie harcerzy nastąpiło zamknięcie zlotu. Wielu uczestników wyjechało wieczornemi pociągami, znaczna część pozostała wczoraj w mieście i zwiedzała zabytki historyczne. *(„Kurjer Lwowski")*

W sprawie kursów dla O. L. K.

Otwarte niedawno przy poparciu ze strony M. S. Wojsk. kursa oficerskie i podoficerskie przy O. L. K. nie powinne ujść uwagi żadnej inteligen. niewiasty w Polsce.

Nieulega kwestji, że przez wzmocnienie się siłami kobiecemi pomocniczych organów armji wzmocni się i samą armję która, jeżeli weźmiemy pod uwagę wojskowe kontyngenta razem zebrane naszych wrogów, nigdy za liczną nie będzie.

Jeżeli ponadto zważy się, że każdy żołnierz, broniący frontu z karabinem w garści, musi być obsłużony przez 6 co najmniej ludzi, pozostających na tyłach i zajmujących się jego umundurowaniem, zaprowiantowaniem, wyrobem amunicj i t. d. to okaże się jak znakomite usługi oddać mogą kobiety, jeżeli będą w stanie owych sześciu ludzi zastąpić, pozwalając im zasilić sam front.

Na wypadek więc wojny muszą kobiety być przygotowane do spełnienia zadań, które społeczeństwo od nich oczekuje. Muszą się juz teraz do nich przysposobić. Bo kiedy wojna wybuchnie, będzie na to za późno. Nasi sąsiedzi armje swoje reorganizują i doskonalą, na to nie patrząc, że mamy pokój. To też i nam nie wolno rąk zakładać i zasypiać sprawy.

Kobiety, które ukończą kurs, czy to oficerski czy też podoficerski, przeznaczone zostaną na wypadek wojny do służby wojskowej w zakresie gospodarki, biurowości, łączności, oświaty i t. d.

Sprawa jest poważna, powinna stać się troską każdej z nas bez wyjątku. Pamiętajmy, że jesteśmy poniekąd kapłankami świętego ognia, płonącego na ołtarzach odrodzonej ojczyzny. Nie dajmy mu zgasnąć! *Eugenja Marek.*

Głos z Górnego Śląska.

„Rzeczpospolita" zamieściła niedawno wywiad z pewnym Górnoślązakiem. Ważniejsze ustępy tego wywiadu przytaczamy ze względu na ważność, poruszonej w nich sprawy, która powinna nam wszystkim leżeć na sercu.

— Wracam z Warszawy mocno i głęboko nadszarpnięty. Przypuszczałem, że znajdę całe społeczeństwo skupione i zorganizowane pod jednem hasłem, pod hasłem ratunku dla Górnego Śląska. A tymczasem, cóż? Jakaś niepojęta obojętność dla naszej sprawy, której nie zdołają przecież pokryć najszumniejsze chociażby słowa.

— — — — — — — — — — — — —

— Od pierwszej chwili wybuchu powstania żyliśmy głęboką wiarą, że cała Polska stanie za nami, jak jeden mąż, jak mur, którego nic i nikt rozwalić nie zdoła. Wierzyliśmy niezłomnie, że wszyscy Polacy zrozumieją i że wobec wielkości i wagi sprawy Górnego Śląska na okres walki o nasze ostateczne wyzwolenie wszystkie spory i waśnie, wszystkie sprawy drugo i trzeciorzędne powinny być odsunięte na plan najdalszy, a wola całego narodu winna być zestrzelona w jedno ognisko — woli i niezłomnego postanowienia wytrwania i zwycięstwa. A w rzeczywistości?

Gość z prastarej dzielnicy Piastowskiej podkreśla charakterystyczny objaw, że z wszystkich części Polski, największą pomoc dali Śląskowi bracia ich sąsiedzi ze Śląska Cieszyńskiego, a najmniejszą.... stolica Rzeczypospolitej.

Kończy następującem, gorącem, i przekonywającem wołaniem:

— Bo tak. Pomóżcie wy nam teraz, pomóżcie ze wszystkich sił, całem sercem, a jutro, gdy już pod wspólnym znajdziemy się dachem, pomożemy my wam, odwdzięczymy się tak hojnie, jak sobie tego nawet nie wyobrażacie. Przecież Górny Śląsk posiada miljardowe, niewyczerpane poprostu skarby i bogactwa, które uczynią z Polski pierwszorzędną potęgę gospodarczą i wyprowadzą ją z tego stanu, w jakim się obecnie znajduje. My damy Polsce ludzi pracy i charakteru, damy zmysł organizacyjny, staniemy się decydującym być może w Polsce czynnikiem ładu i porządku.

— Dziś jeszcze można wszystko uratować, jutro może już być po wszystkiem. Czyż tak prostej, tragicznie prostej prawdy Polska zrozumieć nie potrafi?

Skończył. I był to głos Górnego Śląska.

Od siebie dodamy, że głębokim smutkiem owiane uwagi i wymówki wyżej przytoczone są poniekąd słuszne. Uderzmy

się w piersi i zapytajmy siebie samych czy dla Górnego Śląska czynimy wysiłek odpowiadający powadze sprawy?

Porównujmy tylko nasze zabiegi z szalonym wprost rozmachem akcji, prowadzonej równocześnie przez Niemców, akcji niekulturalnej, bo nieprzebierającej w środkach, ale niemniej imponującej systematycznością i drobiazgowością.

Jeżeli chcemy, my Strzelcy, nie mieć sobie nic do wyrzucenia, jeżeli pragniemy uniknąć wymówek ze strony braci śląskiej, ta pamiętajmy, że nie wolno nam ustawać w pracy, mówiąc sobie: dość już ponieśliśmy ofiar! — jak długo Śląsk nie będzie wydarty piekielnym mocom germańskim.

Im bliżej do rozwiązania tragedji, rozgrywającej się na naszych kresach zachodnich, tem silniej, — a nie słabiej winno rozbrzmiewać hasło strzeleckie: „Czuwaj!".

Na razie, gdy powstanie zlikwidowano, akcja na rzecz Górnego Śląska ograniczać się może wyłącznie do pomocy materjalnej w formie składek pieniężnych i produktów wyżywienia. Składki te płynąć powinny coraz obficiej, komitety zajmujące się zbiórkami niechaj wykażą zdwojoną ruchliwość.

ODEZWA

do wszystkich powstańców górnośląskich, zwolnionych z szeregów

P o w s t a ń c y!

Przed dwoma laty, gdy pierwszy raz ozwał się głos pobudki, wzywający nas do boju na śmierć i życie z nieubłaganym wrogiem, było jedynem naszem pragnieniem i zadaniem, ażeby tego wroga zgnieść i wyrzucić poza Odrę, skąd przyszedł. Niestety! Krew, która została przelana nie przyniosła nam upragnionej i oczekiwanej Wolności.

Prawie rok później, gdy naszą Ojczyznę Polskę aż po Warszawę zalała czerń bolszewicka, gdy już nieomal cały świat patrzał na nią jako na kraj, który się po wieku niewoli zerwał do życia, lecz przemoc zachłannych sąsiadów ponownie wtrąca go w przepaść, — wówczas i nasz najzawziętszy wróg uznał chwilę za stosowną, by rzucić się na nas i położyć kres ostateczny żywiołowi polskiemu na Górnym Śląsku.

Nastąpił cały szereg walk, w których byliśmy zwycięzcami. Jednakowoż i te walki nie przyniosły nam pożądanej wolności. Musieliśmy przyjąć podyktowane nam prawa. Jedno z tych praw, krzywdzących nasz lud niesłychanie, to był plebiscyt, który sprowadził na nas tysiące płatnych zbójów, rekrutujących się z wyrzutków społeczeństwa całych Niemiec, setek tysięcy emigrantów na prędce sfabrykowanych górnoślązaków. Masy te, sprowadzone z głębi Niemiec, miały nam ostatecznie

wymierzyć cios śmiertelny. Lecz i ta ostatnia nadzieja wrogów naszych zawiodła, gdyż i w tem zmaganiu się zwyciężyliśmy, nie przeczuwając jednak, że to wszystko światu jeszcze nie wystarcza, że mu jeszcze niedość tych dowodów, stwierdzających polskość Gornego Sląska, że mu jeszcze nie dość krwi przelanej w dwu krwawych powstaniach za święte prawa nasze, że mu jeszcze nie dość tego znęcania się nad naszym ludem, bezprawia i gwałtów.

Dyplomatom nie rozchodziło się o ten lud męczeński, gdyż uważali go tylko za dodatek do objektu, dodatek nic nieznaczący, który jak dotąd tak i w przyszłości może być uważany za narzędzie niezbędne do wydobywania skarbów. Słowo Żyda—spekulanta, słowo fabrykanta niemieckiego prędzej ich przekonywały o niemieckości Górnego Sląska, niż tysiące ofiar z pośród ludu polskiego na Górnym Sląsku. Dla nich jedno słowo krętacze rzeczoznawcy więcej znaczyło niż protesty gwałtowne i sprawiedliwe setek tysięcy rzesz ludu polskiego na Górnym Slązku. Te wszystkie ofiary i dowody nie były w stanie przekonać dyplomatów, że o przyszłości Górnego Sląska mogą decydować jedynie synowie tej ziemi, a nie przybysze i Żydzi, którzy nas dotąd wyzyskiwali do ostatniej kropli krwi.

Dyplomacja zgotowała nam bolesną niespodziankę, nie tylko krzywdzącą Polskę i lud górnośląski, ale oburzającą cały świat sprawiedliwie i szczerze myślący.

Nie doceniano naszego pragnienia wolności na ojczystej ziemi i dlatego się przeliczono. Miecz skierowany w nasze piersi został zawczasu odparowany. Cały lud polski na Górnym Slązku uniesiony rozpaczą i pomny strasznej wyrządzonej mu krzywdy porwał się po trzeci raz do broni i wskazał drogę sprawiedliwości.

Powstańcy po raz trzeci przypieczętowali swoją wierność dla Ojczyzny Polski krwią.

Na zapewnienie jednak przedstawicieli Mocarstw Sprzymierzonych, że sprawiedliwość zostanie nam wymierzona, zgodziliśmy się zaprzestać walki, którą nie my wywołaliśmy.

Powstanie się kończy. Czy przedwcześnie?—nie wiemy. Jedno tylko wiemy, że dla nas jeszcze nie nadszedł czas odpoczynku. Musimy czuwać. Czuwać nad setkami niezdolnych do pracy powstańców, czuwać nad rodzinami poległych naszych braci, czuwać, ażeby Ideał, za którymy walczyli i za który w każdej godzinie z ochotą życia swoje poświęcić jesteśmy gotowi—żył nadal pomiędzy nami.

Powstańcy! Praca nasza, która dąży do skupienia wszystkich byłych powstańców do zaopiekowania się naszymi kolegami, sierotami, rodzinami poległych rozpoczyna się.

Przystępujmy do tworzenia we wszystkich miejscowościach grup byłych powstańców, które się zleją w jeden silny Związek

Byłych Powstańców. Każdy powstaniec, który jako taki swe obowiązki patrjotycznie dotąd wypełniał, ma prawo i obowiązek wstąpić jako członek do Związku.

Powstańcy! Nie traćmy czasu, Zakładajmy Miejscowe Grupy Związku Byłych Powstańców.

Zarządom powiatowym polecamy rozpocząć niezwłocznie przyjmowanie członków. Cześć!

Związek Byłych Powstańców, zarząd tymczasowy: Kornke, Zgrzebniok, Grzesik, Lazar, Lelonek, Przybyłek, Jendrośka, Fojkis, Golarz, Zejer, Pyka, Mastalerz, Wróbel, Lordz Jan, Woźniak.

UWAGA! Każdy obywatel ma obowiązek odezwę tę dać do czytania innym, oraz rozlepiać ją w miejscach publicznych.

DZIAŁ LITERACKI.

Szukałem raz wcielenia własnego narodu,
Jego symbolu ducha, — serca i oblicza.
Błądziłem od wsi do wsi, od grodu do grodu,
Świecąc sobie resztkami gasnącego znicza.
Marzyłem spotkać postać cierpiącą, ogromną
Ze stygmatem męczęństwa na anielskich licach,
Ale napróżnom podjął wędrówkę bezdomną,
Nie spotkałem, więc spotkać poszedłem w stolicach.
Powiedziano mi; „Postać rozdarta choć żywa
Do trzech ją stolic nasi rozwlekli wydzierce".
Znalazłem w jednej twarz jej, w drugiej duch spoczywa,
W trzeciej po długich trudach wyszukałem serce,
A twarz ta była twarzą publicznej Westalki,
A duch był pogrzebany w grobowiec książęcy,
A serce, było sercem papierowej lalki...
I odtąd jestem smutny i nie szukam więcej.

Andrzej Hałaciński.

PIERWSZY WYPAD.

(Od młodego Górnoślązaka, osiadłego w naszych stronach' który udał sią był na Śląsk, aby wziąść udział w plebiscycie' a następnie wstąpił w szeregi powstańcze, otrzymaliśmy list który drukujemy)

Miejsce postoju.

Alarm. Zrywam się z łóżka i wybiegam na ulicę. Godzina 1-sza w nocy. Ciemno choć oka wykol. Słyszę wesoły gwar. To kompanja, która stoi już w pełnym rynsztunku przed kwaterami. Nastrój wśród niej podniecony. Wszak to

nasz pierwszy wypad! Dotąd gnuśnieliśmy na kwaterach, ale nareszcie pójdziemy w ogień. Słyszę na ten temat charakterystyczną rozmowę.

— Powiedźcie mi dla czego tylko nasza kompanja zaalarmowana. gdy inne spią?

— To zupełnie naturalne, przecież ona jest najpierwsza nie tylko w baonie, ale w całej grupie. Gdzie djabeł nie może, nas posyłają.

Czekamy już tylko na komendanta kompanji, który poszedł do baonu po rozkazy Oto wraca. Krótkie wyjaśnienie sytuacji, kilka dobitnych zleceń i kompanja rusza w drogę.

Za wsią rozwijamy się do marszu ubezpieczonego. Mnie przypada dowództwo szpicy. Idę „na oku" wraz z sierżantem Ad...., ściskając rewolwer w garści. Wśród panujących ciemności przetrząsamy każdy podejrzany krzak przydrożny. Uszliśmy ze dwa kilometry, nic niezwykłego nie spostrzegając. Nagle o jakie 200 kroków przed nami wyrywa się z domostwa, stojącego samotnie przy gościńcu kilka sylwetek, które zaczynają przed nami uciekać. Dajemy parę strzałów. Przeciągły krzyk, tupot nóg i wszystko cichnie. Puszczamy się w pogoń, mijamy rannego i wpadamy do lasu w poszukiwaniach za zbiegami. Ci jednak zaszyli się w gęstwinie, a my nie mamy czasu do stracenia, gdyż zanim się rozwidni, musimy obsadzić dworzec, zagrożonego przez Niemców miasteczka P... Wracamy tedy do rannego, który, nieprzytomny, nie może nam udzielić żadnych wyjaśnień. Ale znaleziona przy nim legitymacja i rewolwer wskazują dostatecznie, że to zwykły stosstrupper.

Ruszamy dalej i za chwilkę jesteśmy na dworcu, gdzie wartownik, Francuz, wita nas przyjaźnym uśmiechem. Dowiadujemy się, że miateczko jest w rękach Francuzów, lecz że od dwóch dni ściągają się doń różne podejrzane indywidua z Gliwic i innych stron, z pewnem zamiarem. Komendant kompanji, Ż..., rozsyła patrole do okolicznych wiosek, a sam ze mną i sierżantem J..., postanawia udać się do miasta na zwiady. Jednocześnie posyła kilku podoficerów inną drogą, z poleceniem porozumienia się z polskim burmistrzem. Nad kompanją w rezerwie na dworcu komendę obejmuje sierż. L .

Czapki na uszy, w kieszeni rowolwer i kilka granatów i jazda!

Godzina 5 rano. Spokój, miasto jeszcze śpi. Słychać tylko miarowe kroki wartownika z francuskiego posterunku. Idziemy powoli ulicami. Gdzieniegdzie z za przymkniętych okienic wyglądają na nas zaspane twarze z złowieszczym wyrazem. Przy jednym z budynków napotykamy grupę francuskich żołnierzy z oficerem. Oficer przygląda się nam podejrzliwie i szepcze coś do ucha żołnierzowi, który natychmiast zbliża się do nas biegiem. Przychodzi nam na myśl, że zechcą nas

aresztować, ale nie dajemy po sobie poznać, jakie miotają nas uczucia. Po głowie tylko przelatują błyskawiczne plany obrony i zaalarmowania kompanji, pozostałej na stacji. Postanawiamy że w razie czego, jeden z nas musi koniecznie się wymknąć i dać znać o nas rezerwie.

Przypuszczenia nasze były mylne. Piechur przebiega koło nas, pędząc dalej. Teraz zaczynamy rozumieć że oficerowi o co innego chodziło, mianowicie o zaalarmowanie garnizonu. W rzeczy samej za chwilkę odzywają się trąbki i bębny. Ślicznie brzmi hejnał wśród ciszy porannej. Ale nie ma czasu na zachwyty. Nie będziemy czekali aż nas poproszą... siedzieć w areszcie. Skręcamy w boczną ulicę i nogi za pas w stronę stacji. W pobliżu jej spotykamy jakiegoś poczciwego „pierona”, stojącego na posterunku. Podejrzliwie indaguje nas.

— A zkąd oni są, a co za jedni, a poco?

Z początku odpowiadamy ostrożnie, ale wkrótce powstaniec rozkrochmala się, a gdy serdecznie do niego przemówiliśmy, rozpłakał się i... zaprasza nas do siebie na śniadanie. Przy pożegnaniu uprzedza nas, że jesteśmy w najniebezpieczniejszej dzielnicy miasta, bo nieobsadzonej przez nikogo, pilnowanej tylko przez dobrowolne posterunki milicji, a rojącej się od patrjotów niemieckich. Na przeciw jego domostwa np. mieszka kilku „jasnych pieronów” stosstrupperów czy innych heimatstreuerów.

Jakby na potwierdzenie tych przestróg, w sąsiedniej izbie rozlega się ogłuszający huk, szyby wylatują z okien, tynk sypie się nam na głowę. To granat ręczny, rzucony przez okno do pokoju, w którym przed chwileczką siedzieliśmy przy śniadaniu.

— Ta, pieronie, cof się! — woła przerażony gospodarz. Wybiegamy na ulicę i spostrzegamy pięciu drabów, którzy, nie spodziewając się widocznie, aby „nieboszczyki” mogli zmartwychwstać, dobierają się przez okno do wnętrza domu, aby przyjrzeć się skutkom zbrodniczego zamachu. Korzystając z ich nieuwagi, rzucamy w ich stronę dwa granaty ręczne i uciekamy co sił w stronę stacji. Za sobą słyszymy huk, połączony z przeraźliwym krzykiem.

Na stacji kompania, podniecona dosłyszanemi wybuchami, rzuca się na nas, spragniona nowin. Wszyscy pałają żądzą potłuczenia nieco niemców, ale nie można, bo na mieście powiewa sztandar koalicyjny. W tej chwili wraca patrol pod dowództwem sierż. J..., przyprowadza jeńca, stosstruppera, schwytanego w pobliskiej wiosce. Z jego zeznań dowiadujemy się, że rzeczywiście stosstruppery mieli zamiar opanowania miasta i dworca, ale wystraszeni pogłoskami, że cały baon powstańców idzie Francuzom na odsiecz, zaniechali projektu i rozproszyli się. Miasto ocalone, zadanie nasze spełnione,

ruszamy w powrotną drogę, zawiedzeni trochę tem, że Niemcy z pod znaku Orgeschu nie dotrzymali nam placu.

Robi się pogoda, która dotąd nie dopisywała. Na miejsce postoju wkraczamy tryumfalnie, przeprowadzeni zazdrosnemi spojrzeniami szeregowych innych kompanji.

Taki był przebieg naszego pierwszego wypadu. *P.*

DZIAŁ URZĘDOWY.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgowego w Lublinie za czas od dnia 15 do 30 czerwca 1921 roku. W celu ścisłego ustalenia liczby oddziałów Towarzystwa na terenie Okręgu, Zarząd polecił Obwodom przysłanie do dn. 25 z. m. wykazów Oddziałów. Polecenie to jednak zostało wykonane tylko przez Obwody: Lubelski, Zamojski, Puławski i Łukowski. Pozostałe Obwody dotychczas wykazów nie nadesłały.

Nie zatroszczyły sie również Obwody o prawidłowe obsyłanie ogólnych zebrań Zarządu. Na Zebraniu ogólnem w dniu 25 z. m. była obecna tylko ob. d-rowa Minkrewiczowa z Puław. Z innych obwodów nikt na zebranie nie przybył. Nie dostarczono też sprawozdania miesięcznego z obwodów. Nadesłał je tylko Oddział Lubelski. Zgodnie z uchwałą z dnia 22 z. m. winny je były nadesłać wszystkie Obwody. W ten więc sposób wszystkie starania Zarządu o utrzymanie ściślejszego kontaktu z obwodami nie dają pomyślnych wyników z powodu lekceważenia tej zasady przez Zarządy Obwodowe.

Cenę „Komunikatu" podniesiono do marek 5 dla członków Związku wobec znacznego podrożenia papieru. Postanowiono przytem, aby przy abonowaniu „Strzelca" każdy jego numer przypadał przynajmniej na 5 członków Towarzystwa.

Na posiedzeniu ogólnem w dniu 25 z. m. zapoznano się szczegółowo ze stanem kasy i postanowiono, wobec ogromnego zadłużenia obwodów, wszcząć energiczną akcję w celu ściągnięcia zaległych należności. W pierwszym rzędzie wniesiono uchwałę, że w przyszłości na Zjazdy Delegatów i wogóle do decyzji w sprawach T-wa będą dopuszczane tylko te oddziały, i w takim stosunku, w jakim uregulują swę należności kasowe wobec Okręgowego Zarządu.

Termin zebrań ogólnych Zarządu ustanowiono na pierwszą sobotę każdego miesiąca, przyczem postanowiono na zebrania te zapraszać prezesów obwodów. Mają oni przywozić ze sobą pismienne, miesięczne sprawozdanie ze swych obwodów dla umieszczania ich w „Komunikacie".

Oddział Lubelski, wyłączono z obwodu „Lublin". Postawiono go na prawach obwodu i uzależniono bezpośrednio od Okręgowego Zarządu.

Zatwierdzono następujące nowe oddziały: 1) Tarkawica gm. Czemierniki, pow. Lubartów, obw. Lublin, 2) Laski gm. Suskowola, pow. i obw. Kozienice, 3) Repki gm. Repki, pow. Sokołów obw. Siedlce, 4) Przywory gm. Domanice, pow. obw. Siedlce 5) Rejowiec, pow. i obw. Chełm, 6) Ostrów Siedlecki pow. Włodawski, obw. Chełm, 7) Wola Wereszczyńska pow. Włodawski, obw. Chełm 8) Spola gm. Turno pow. Włodawski, obw. Chełm, 9) Ostrówek — Cegielnia gm. Łuszawa pow. Lubartów, obw. Lublin, 10) Dębica gm. Czemierniki pow. Lubartów, obw. Lublin i 11) Biała Podlaska obw. Łuków.

Z dniem 20/VII 21. Referat Stowarzyszeń Wojsk, Wychow. przeniesiony został do Wydz. IIIa Szt. D. O. G. Lublin.

Wszelkie sprawy dotyczące Komend adresować przeto należy: Lublin D. O. G. Wydz. III a Sztabu por. Wilk-Leśniak.

Adres Zarządu Okręgu pozostaje nadal przy ulicy Niecałej 10, 3 p.

KORESPONDENCJE.

Z ZAMOJSKIEGO.

Związek Strzelecki powstał w Udryczach w jesieni zeszłego roku. Już od wielu lat młodzież nasza rozumiała konieczność organizowania się, dawniej dla zdobywania niepodległości, a teraz dla oparcia się wrogom, którzyby chcieli znowu nam wolność odebrać. Oddział nasz stworzył obecny prezes Zarządu, a fakt że w takiej jednej wiosce znalazł przeszło pięćdzięciu ludzi, gotowych służyć w Zw. Strzel. świadczy, że nie jesteśmy ostatni. Byłoby nas jeszcze więcej, ale wszystko co młode służy jeszcze w wojsku, tak, że nawet w oddziale naszym więcej jest takich, co już i żony i gospodarstwa swoje mają. Największe trudności sprawiają nam niektórzy starsi gospodarze, których wychowano pod hasłem: „bój się wszystkiego" ale mimo wszystko potrafiliśmy trzech strzelców wysłać na Zjazd delegatów do Lublina, a trzech do szkoły podoficerskiej. We wsi trochę mniej teraz zbiórek robimy, bo czekamy na tych ze szkoły, ale za to przygotowujemy teatr, abyśmy mogli swoją kasę strzelecką trochę zasilić.

Z DĘBLINA.

(Udział Strzelca w przyjmowaniu ks. Przezdzieckiego, biskupa djecezji Podlaskiej) Oddział dębliński brał czynny udział w uroczystości przyjmowania księdza biskupa Podlaskiego i nie mało przyczynił się do nadania tej ceremonji podniosłego tonu. Na Dostojnego Gościa czekał oddział na dworcu kolejowym i kiedy pociąg wjeżdżał na stację prezentował broń, a gdy następnie biskup pod baldachimem szedł pieszo do kościoła, strzelcy otoczyli baldachim, tworząc idącemu dekoracyjną straż honorową. Pochodowi towarzyszyła straż ochotnicza ogniowa, liczna delegacja kolejarzy z własną orkiestrą i rzesze wiernych.

Nazajutrz oddział również był na nabożeństwi, euszeregowany przed świątynią, po mszy odprowadził biskupa na plebanję, przed którą biskup przemówił do strzelców, a następnie pobłogosławił ich. Po odśpiewaniu

przy dźwiękach orkiestry kolejowej hymnu narodowego strzelcy odmaszerowali na miejsce zbiórki, gdzie, otrzymawszy rozkaz, rozeszli się. Przez całą uroczystość oddziałem komenderował ob. Klemens Stanikow dowódca ochotn. straży pożarnej a towarzyszył mu prezes oddz. dęblińskiego.

Z OBWODU PUŁAWSKIEGO.

Ćwiczenia wojskowe w Oddziałach odbywają się tylko w niedzielę i święta. Kmda Obwodu, mając do rozporządzenia zaledwie trzech instruktorów fachowych nie jest w możności obsłużenia wszystkich oddziałów. Ćwiczenia odbywają się we wszystkich oddziałach, jednakże tam, gdzie ćwiczenia prowadzą strzelcy miejscowi, wyznaczeni przez Kmdtów Oddziałów, podczas ćwiczeń daje się zauważyć pewne zniechęcenie strzelców, gdyż brak rutyny instruktorskiej nie budzi w ćwiczących zaufania, natomiast kiedy przybywa instruktor z Kmdy Obwodu, strzelcy stawiają się licznie i ćwiczenia trwają nieraz 3—4 godziny, urozmaicone różnemi zawodami i zabawami wojskowemi. Strzelcy zawsze mile żegnają instruktora i proszą o przybycie każdej niedzieli. Kmda Obwodu, mając do obsłużenia dziewięć oddziałów (Kozienice mają przydzielonego instruktora z tamt. Garnizonu) nie jest w możności więcej jak w trzech oddziałach jednej niedzieli przeprowadzić ćwiczenia.

Zupełny brak lokali ujemnie wpływa na rozwijanie się pracy Strzeleckiej. Dotychczas żaden oddział nie posiada własnego lokalu.

Warunki pracy są różne, a mianowicie: Oddziały Kozienice, Dęblin, Puławy, Nałęczów i Gołąb nawiązały stosunki z niektóremi instytucjami, organizacjami i związkami, które, popierając Związek Strzelecki, odstępują na wykłady, odczyty i zebrania swych lokali i wypożyczają gmachy publiczne na urządzenie zabaw Strzeleckich. Pozostałe Oddziały nawiązały kontakt z nauczycielstwem ludowem, które usilnie popiera Związek Strzelecki. Na ogół daje się zauważyć ogromne zainteresowanie Związkiem Strzeleckim. *Miecz...*

Z ODDZIAŁU STALOWNIA.

W dniu 26 Czerwca b. r., staraniem naszego Oddziału, urządzona została zabawa w ogrodzie jednego z naszych członków, a dzięki zabiegom kilku naszych Strzelców, a przedewszystkiem naszego Komendanta Obwodu zabawa udała się świetnie, zadawalniający wydając plon, gdyż mieliśmy 14.200 mar. i 50 fenigów czystego dochodu, z którego 9000 tysięcy przeznaczyliśmy na nowo powstałą naszą spółdzielnię Strzelecką w Lubartowie, 1000 mk. na pismo „Komunikat Strzelecki", a 1000 mk. na Górny Śląsk.

Na zabawę przybyło około 400 osób z okolicznych wiosek. Na program, ułożony przez naszego Komendanta Obwodu, złożyły się wyścigi w workach, wyścigi z wiadrami z wodą, słup z nagrodami, amerykańska licytacja, muzyka, tańce i loterja fantowa, fanty zaś na loterję ofiarowali nam członkowie naszego Oddziału, przyczem dopomogli nam gospodarze miejscowi nie Strzelcy i bliski nam Oddział Zagrody—Łukowiec, a nawet niektórzy żydzi nie szczędzili nam fantów, gdy dowiedzieli się że zbieramy takowe na loterję. Ofiarodawcom, którzy przyszli nam z pomocą i dostarczyli nam fantów składamy Strzelecką „Cześć".

Strzelec Oddziału Stalownia.

KRONIKA.

× **Konfiskata:** Nr 7-my „Komunikatu Strzeleckiego" uległ konfiskacie, która była dla redakcji zupełną niespodzianką.

Na prośbę naszą władze polityczne zgodziły się na wydanie nakładu po usunięciu inkryminowanych artykułów. Czytelnicy nasi i przedpłaciciele otrzymali numer pokiereszowany, z brakującemi stronnicami.

✕ Komendant Lubelskiego Okręgu Związków Strzeleckich, kpt. Królikowski-Muszkiet otrzymał trzy tygodniowy urlop; zastępuje go por. Wilk Leśniak.

✕ **Konkurs Związku Strzeleckiego na sztukę ludową.** Zawiadamia się wszystkie osoby, zainteresowane, że termin nadsyłania prac konkursowych na Sztukę ludową (patrz № 6 „Komunikatu"), został przesunięty do dnia 1 listopada r. b. Rezultat Konkursu zostanie ogłoszony w dniu 1 Stycznia r.b.

✕ **Do K-dy Obwodu Związku Strzel. w Siedlcach**. Niniejszym komunikuje się iż *Kółko Młodzieży wsi Dzięcioły Dolne* gminy Sterdyń złożyło 200 mk ofiary na Oddział Związku Strzeleckiego w Sterdyni, a członek Strzelca ,Marjan Abramenik 10 mk. Razem 210mk.

✕ **Sprawozdanie z konkursu strzeleckiego.** Dnia 17 b. m. odbyło się konkursowe strzelanie Okręgu Lubelskiego. Stanęło 20 strzelców: Obwód Zamość—3; Obwód Siedlce—2; Chełm—2; Puławy—4; Lublin—5; Kozienice—4. Cel szerokości—60 cm. Odległość—300 mtr. Karabin francuski.

Nagród było—4. Pierwszą w sumie 2000 mk. zdobył ob. Stępiński Wacław (Chełm). Pkt.—61. Drugą—marek 1500—Konblauch Kazimierz (Lublin) pkt. 58. Trzecia 1000—marek Dyjak Kazimierz (Lublin) pkt. 53. Czwartą 500 mk. Jastrzebski Paweł (Zamość) pkt. 33. Pierwszych trzech odznaczonych wyznaczyła komenda Okręgu na Konkurs do Warszawy na dzień 27 i 28 b. m.

✕ **Ofiara niemieckiej dziczy.** W Redakcji „Komunikatu" oglądać można fotografię górnoślązaka, zmasakrowanego na śmierć przez niemieckich stosstrupperów. Twarz zamordowanego porąbana, a piersi i plecy jego literalnie pokryte ranami, kłótemi od bagnetów i rewolwerowemi strzałami, Kaci w bestjalski sposób pastwili się nad ofiarą, która nie była nawet powstańcem.

Wydawca: Zarząd Związku Strzeleckiego Okręgu Lublin.

Redaktor: Maurycy Mycielski.

Druk Lub. Spółki Wydawn. Kołłątaja 5.